Wydanie poranne

Przedpłata
za „Głos Narodu" wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRE.

Wydanie poranne

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 16 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal
Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 56 | **Kraków, Czwartek dnia 25 Lutego 1904.** | **Rok XII.**

Knowania pruskie.

Rozmowa z ekscelencją pruską. — Ekscelencja pruska zapowiada powstanie w Królestwie Polskiem. — Tę samą zapowiedź pomieszcza kanclerska „Post".— Prusy chcą się tuczyć krwią polską.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Przed dziesięcioma dniami wiedeński „Deutsches Volksblatt" zamieścił rozmowę korespondenta berlińskiego z jakąś bezimienną ekscelencją pruską.

Owa ekscelencja pruska oświadczyła, że Rosja podczas wojny w Azji Wschodniej może być pewną neutralności przyjaznej i ścisłej ze strony Niemiec i ze strony Austrji — G r o z i j e j p r z e c i e ż p o w s t a n i e P o l a k ó w. Uchodzi bowiem za rzecz możliwą, że po wyjściu części wojsk rosyjskich, Polacy chwycą za broń przeciwko Rosji. Trzeba być przygotowanym na najgorsze.

Przyznam się, że na razie powątpiewałem, czy to istotnie informacja berlińska. Przypuszczałem, iż mamy do czynienia z fabrykatem zaprzańca polskiego, pana Verganiego, właściciela owego dziennika.

W niedzielę przecież berliński dziennik „Post", organ urzędu kanclerskiego, przyniósł informację podobnej treści i tendencji. Donosi z Królestwa Polskiego, że młodzi ludzie się burzą, że władze rosyjskie przeprowadzają liczne aresztowania, że zachodzi obawa powstania.

Równocześnie z pobożnem westchnieniem dodaje, że dużo w tej mierze zależy od postępowania urzędników rosyjskich w gubernjach polskich. Jeżeli urzędnicy rosyjscy zaprzestaną oszukiwać i wyzyskiwać mieszkańców, to w takim razie nawoływania rewolucyjne nie znajdą posłuchu. Natomiast dalszy ciąg obecnego systemu będzie tą iskrą, która zapali beczkę prochową.

Wystąpienie gazety „Post" dowodzi pośrednio, że „Deutsches Volksblatt" istotnie z Berlina otrzymał informacje, straszące Rosję powstaniem polskiem.

Chodzi bowiem tutaj o nastraszenie Rosji widmem Polski, o zrobienie kosztem Polaków dobrego interesu w Petersburgu. Nie ulega wątpliwości, że dyplomacja pruska nad Newą rozdmuchuje w sercach Rosjan obawy i — podobnie jak Bismarck w 1863 r. — poleca im swoje usługi na wypadek, gdyby Rosja nie czuła się na siłach utrzymania się w Królestwie Polskiem.

Hrabiemu Bülowowi uśmiecha się zapewne projekt zawarcia konwencji wojskowej, która pod pozorem chwilowego wyręczenia rządu rosyjskiego, pozwoliłaby na obsadzenie Królestwa Polskiego choćby po Wisłę i Warszawę. Że organ, tak ściśle z urzędem kanclerskim związany jak „Post", otrzymał polecenie zaalarmowania Rosji wybuchem bliskim powstania w Kongresówce, to odsłania karty i pozwala łatwo się domyśleć ostatecznych celów intrygi pruskiej.

Co prawda, to intryganci pruscy nie znają dokładnie historji porozbiorowej narodu polskiego. Ani razu w ciągu ostatnich lat stu Polacy nie porwali za broń wtedy, gdy Rosja miała związane ręce wojną zewnętrzną. Powstanie w w 1830 r. wybuchło dopiero w rok po zakończeniu wojny rosyjsko-tureckiej. Powstanie w 1863 r. rozgorzało w siedm lat po traktacie paryskim i zakończeniu wojny krymskiej. Lata 1877—78, lata wojny tureckiej, nie zachęciły nikogo do porwania za oręż. Stanie się tak samo i obecnie.

Czterdzieści lat spokoju zupełnego, pierwszy okres pokojowy tak długi w naszym żywocie męczeńskim, dały nam taki przypływ energji narodowej, społecznej, cywilizacyjnej i ekonomicznej, że byłoby warjactwem marnować to wszystko w nierównej walce. Jesteśmy coraz silniejsi, podczas gdy jednego z naszych wrogów, Rosję — wojna osłabi, sponiewiera, zdemoralizuje, my będziemy w położeniu coraz lepszem, Rosja na długie lata w sytuacji gorszej, niż z początkiem 1904 r.

Stąd wniosek łatwy do wyprowadzenia, że będziemy mogli w sposób legalny wyzyskać na naszą korzyść tę zmianę w rozkładzie sił.

Dyplomację pruską, która nas pilnie obserwuje, niepokoi ta ewentualność. Dlatego też chciałaby ona w jakiś sposób podstępny jej zapobiedz, zaszkodzić nam, poszczuć na nas Rosję, pchnąć nas ku jakiejś awanturze. Prusy na naszej chudobie wyrosły, naszą krwią i naszem nieszczęściem chcą tuczyć się i nadal.

Dwojaka miara.

Aresztowano we Lwowie socjalistę, który, jak się okazało, był oszustem i złodziejem. Nic w tem nie ma nadzwyczajnego, bo ludzie nieuczciwi trafiają się we wszystkich stronnictwach i we wszystkich warstwach społecznych. Ale u nas partja i prasa socjalistyczna nie tylko odgrywa rolę nieskazitelnych katonów — ale korzysta z każdego wypadku nieuczciwości w innym obozie, aby swoich przeciwników bezcześcić i winy jednostek zwalać na całe grupy. Zwłaszcza duchowieństwo katolickie jest przedmiotem specjalnej nienawiści socjalistów, co jest wynikiem żydowskiej przewagi wśród polskiego socjalizmu. Niech gdziekolwiek pojawi się prawdziwa czy zmyślona wieść o jakiemś przekroczeniu duchownego katolickiego, prasa socjalistyczna rzuca się z iście wschodnią namiętnością na ogół katolicki, przeinaczając fakta, oświetlając je fałszywie, powiększając i co najgorsza, generalizując.

Nie będziemy używać tej metody i winy Żelazkiewicza nie przerzucimy na barki całej partji socjalistycznej — ale wolno nam zauważyć, że zamiast miotać się na duchowieństwo i oczerniać jego błogą działalność — lepiejby zrobili socjaliści, czuwając pilniej nad własnymi szeregami...

WOJNA.

Taktyka w wojnie lądowej.

Rząd rosyjski obwieścił urzędownie, że „lądowych operacji należy się spodziewać dopiero w dalekiej przyszłości". To doniesienie wskazuje na cały plan rosyjskich operacyj lądowych. Rosja będzie na zachód od granicy koreańskiej, tj. od rzeki Jalu, tak długo trzymać się w pozycji obronnej, dopóki po nadejściu posiłków koleją syberyjską nie poczuje się na siłach do ofenzywy. To też największe niebezpieczeństwo dla rosyjskiej armji grozi na razie nie na froncie wobec nieprzyjaciela, ale na tyłach, tj. na jedynej linji komunikacyjnej, na kolei sybirskiej. Niechże bandom czunczuskim, stojącym bez wątpienia w związku z Japonją, uda się zniszczyć choćby jeden z olbrzymich mostów kolejowych, to strata dla Rosji większa, niż wielka przegrana bitwa.

Dlatego namiestnik Aleksiejew postąpił rozsądnie, przenosząc swoją główną kwaterę z oddalonego portu Artura do Charbina. Potężna twierdza, narażona już na blokadę od strony morskiej, która w najbliższym czasie z pewnością i od strony lądu będzie odcięta, musi być zostawiona własnym siłom. Naczelny wódz nie jest tam potrzebny, narażałby się chyba na unieruchomienie w tym punkcie i na przymusowe zrezygnowanie z dowództwa i kierownictwa wojny. Zadaniem jego będzie obecnie, wspólnie z dowódcą armji lądowej Kuropatkinem kierować ruchami wojsk i utrzymywać kontakt z nadchodzącymi posiłkami. Dla tego zadania żaden punkt nie jest tak odpowiednim, jak Charbin, stacja węzłowa kolei sybirskiej w jej rozgałęzieniach do Władywostoku i Portu Artura. Już przy tworzeniu „namiestnictwa dalekiego Wschodu" miano na oku Charbin, jako przyszłą stolicę.

Jeżeli się zważy, że obecna główna kwatera rosyjska Charbin, odległa jest od zamierzonej linji obronnej rosyjskiej, tj. od rzeki Jalu, o 500 kilometrów, można łatwo zrozumieć, że długo jeszcze trzeba będzie czekać na wiadomości o starciach lądowych.

Co to są Chunchuzi?

Właściwie powinno się pisać Czunczuzi, gdyż tak się wymawia. Jeżeli we wszystkich dziennikach zagranicznych i naszych pisze się Chunchuzi, to tylko dzięki temu, że w podawaniu nazw wschodnio-azjatyckich przyjęto powszechnie ortografję angielską.

Cóż to są więc ci Czunczuzi, niepokojący ustawicznie Rosjan i jak widmo grożący zniszczeniem kolei syberyjskiej? Czunczuzi nie są właściwie osobnym szczepem, (mniemanie, które w prasie często spotkać można) nawet nie są jakąś geograficznie ściśle określoną grupą ludności, lecz po prostu są to zorganizowane bandy chińskich rabusiów. Nazwisko ich oznacza „czerwoni zbójcy", gdyż w Chinach czerwona odznaka stała się modną u band zbójeckich, które pragną sobie nadać nimb należenia do jakiegoś szeroko rozgałęzionego tajnego stowarzyszenia. Bandy Bokserów nosiły również czerwony pas. Wybór tego właśnie barwnego symbolu jest w związku z chińskimi zwyczajami ślubnymi, przy których czerwona latarnia ma to samo półmistyczne znaczenie, jak u nas zmiana pierścionka przy ołtarzu.

Czunczuzi, którzy od lat niepokoili Mandżurję i często zmuszali Rosję do urządzania wojskowych ekspedycji celem poskromienia ich wybryków, są więc podobną nieokreśloną potęgą jak Mafia we Włoszech, lub bandy zbójeckie na Bałkanie. Tu, jak tam, pozorem przynależności do wielkiej organizacji posługuje się często kilku bandytów, ażeby zdobyć sobie należny respekt i tłumić wszelką myśl oporu, budząc obawę przed zemstą stowarzyszonych. Wsie i miasteczka okupują sobie raczej spokój od nich, płacąc pewien haracz in natura albo pieniężny, a Czunczuzi wymagają tego od spokojnej ludności, tem bardziej, że zawsze w zapasie mają argument niejako świętej wojny, którą prowadzą z białymi rosyjskimi djabłami, wraz z ich kolejami, telegrafami i wojskiem.

Największe niebezpieczeństwo od Czunczuzów dla Rosjan tkwi w tem, że rozmaici chińscy i japońscy politycy starają się potajemnie zorganizować te bandy zbójeckie i uczynić sobie z nich pomocniczą potęgę, za której czyny jednak nikt nie potrzebowałby przyjmować odpowiedzialności. Zwłaszcza kolejom rosyjskim grozi niebezpieczeństwo, to też straże kolei od Mandżurji do Charbina, z Charbina do Władywostoku i z Władywostoku do Portu Artura muszą się ustawicznie mieć na baczności.

Pancerniki.

Minęło zaledwie lat czterdzieści dwa, jak w wojnie domowej Stanów dowiedziono zostało, że statki drewniane na morzu skończyły swoją karjerę i ustępują z placu przed pozornie niezwyciężonymi pancernikami. Mija lat dwadzieścia siedm, jak w wojnie turecko-rosyjskiej okazało się, że niezwyciężone olbrzymy stalowe ulegają w walce z drobnemi żądłami torpedowców. Od tego czasu technika budowy statków uczyniła olbrzymie postępy, a najnowsze jej urządzenia zdają dziś egzamin w wielkim boju, który toczy się na falach oceanu, najnieśsłuszniej w tej chwili „spokojnym" zwanego. Nieustannie słyszymy o pancernikach, o torpedowcach, warto więc podać o nich kilka szczegółów.

Opancerzanie statków rozpoczęło się od boków, następnie zaczęto pokrywać pancerzem pokłady, a dziś już i podwodne części pokryte są grubą warstwą stali, aby choć w części zapobiedz skutkom uderzeń torped. Dzisiejsze pancerniki zaopatrzone są w ciężkie 100 tonnowe działa, obracające się w wielkich, opancerzonych wieżach.

Grubość opancerzenia wzrosła z 12 na 24 cale, a skutkiem tego wydatek na pancerz stanowi mniej więcej połowę kosztów. Same maszyny zajmują w nim przestrzeń około 190 stóp długości. Kotły, maszyny i aparaty są bardzo złożone, ponieważ wszystko, poczynając od steru, posuwane jest mechanizmami.

Rozkazy wydawane są z mostku albo z pokładu odrazu do oddziału maszyn, za pomocą telegrafu, a w oddziale tym jest bardzo ciasno wskutek nagromadzenia mechanizmów. Wpływa ono i na to, że uszkodzenie choćby jednej ich części przez wybuch miny lub kuli, może zniweczyć cały statek lub przynajmniej unieszkodliwić go zupełnie.

Aby uniknąć tego niebezpieczeństwa, pancerniki nietylko na morzu otwartem, ale i w portach otoczone są krążownikami i mniejszymi statkami, jak również łańcuchem torpedowców, a port oświecony jest nadbrzeżnymi reflektorami elektrycznymi i latarniami samych pancerników, ale przeszkadza temu nawet najmniejsza mgła.

Drożyzna budowy pancerników, jak również „achillesowa pięta“, którą posiadają, wywołały reakcję w sferach marynarki wojennej przeciw tym olbrzymom. Zarzuty skierowały się też przeciw ciężkiej artylerji. Pisarze wojskowi zwracali uwagę, że działo 110 tonnowe może dać tylko 90 do 100 wystrzałów, poczem staje się niezdatnem do użytku; 67 tonnowe daje tylko 127 wystrzałów, 35-tonnowe — 150, a tymczasem 100 tonnowe działo kosztuje 150 tys. rb.

Wielu pisarzy zagranicznych oddaje przewagę lotnym krążownikom, opancerzonym, albo nawet i nieopancerzonym, ale zaopatrzonym w silną artylerję. Pogląd ten znalazł wyraz i w wykonaniu planu budowy statków japońskich i znalazł świetne stwierdzenie w dotychczasowym przebiegu walki na morzu.

Pogląd na sprawę polską
wobec wojny rosyjsko-japońskiej.

VI.

Polityczna przyjaźń Rosji z Prusami, będąc główną podstawą operacyjną i główną gwarancją bezprawia i samowoli biurokratycznej w Rosji, zapuściła przez to samo za silne korzenie w dzisiejszej organizacji państwa, iżby mogła być tak łatwo usuniętą z polityki rosyjskiej. Z chwilą, gdyby się przyjaźń ta zerwała na dobre, Rosja byłaby zmuszoną na własnych polegać siłach, byłaby zmuszoną siły te wzmacniać przez wewnętrzną reformę moralną i polityczną, przy której nie mogłoby się nadal ostać biurokratyczne bezprawie. O tem wie doskonale biurokracja rosyjska i dlatego nie przestanie się do ostatniego tchu trzymać rękami i nogami przyjaźni pruskiej. To też pomimo wykrzykiwań i wygrażań się Niemcom, dosyć było Prusakom przygotować zręcznie zaawanturowanie się Rosji na Wschodzie, przez niedopuszczenie Japończyków do wyzyskania swych zwycięstw nad Chińczykami, żeby już nie tylko rząd, ale nawet, jak to wyżej wykazaliśmy, najpoważniejsze organa prasy rosyjskiej rzuciły się w objęcia krzyżackich umizgów, głosząc przed światem rzetelność przyjaznego dla Rosji nastroju Niemiec!

Za ważne dziś zaczynają rozgrywać się wypadki, iżby opinja publiczna miała mieć prawo lawirować pomiędzy szablonowymi poglądami, a pomiędzy walką z wiatrakami. Społeczeństwo polskie ma co najmniej prawo żądania od poważnej prasy, śmiałego zajrzenia prawdzie w oczy i jasnego przedstawienia położenia politycznego, bo z jego zrozumieniem związane jest koniecznie mądre, albo głupie nasze postępowanie polityczne, a więc przyszłość naszego narodu.

Gdybym był patrjotą rosyjskim, to z pewnością niczegobym tak nie pragnął, jak wycofania się jak najprędzej z zabójczej awantury, w którą wepchnęła Rosję z jednej strony jej żądza zaborcza i nie uznawanie obcych praw i interesów, a z drugiej strony chytrość rzetelnie przyjaznych Rosji Prusaków.

Gdybym był patrjotą rosyjskim, to niczegobym tak nie pragnął, jak natychmiastowego przerwania wojny, z której Rosja nie może nic innego wynieść, jak wyczerpanie się ekonomiczne i polityczne upokorzenie, lub też uchronienie się od ostatecznego upokorzenia za pomocą Prus, a więc oddanie się na długie lata w ich zależność, to znaczy utrwalenie w nieskończoność systemu kłamstwa i bezprawia, który gubi i dezorganizuje Rosję, a z nią całą Słowiańszczyznę.

Mojem zdaniem, trzeba nie mieć pojęcia o wojskowości i o złączonych dziś z nią trudnościach ekonomicznych, żeby przypuszczać, że Rosja może wziąć górę nad Japonją, będąc o tysiące i tysiące kilometrów oddaloną od placu boju, mając słabą marynarkę i jako jedyną drogę do dostaw zarówno wojska, jak materjałów wojennych, jednotorową kolej, żelazną syberyjską, która przecież co chwila może być przerywaną przez nieprzyjaciela. Przecież cała potęga angielska, rozporządzająca najpotężniejszą na świecie flotą, mogąca naraz całe korpusy bezpiecznie przewozić na plac boju, była trzymaną przez dwa lata w szachu przez Burów, których cała ludność wynosi zaledwo kilkakroć stotysięcy ludzi. Czyż można choćby na chwilę przypuszczać, żeby Japonja, będąca jednolitym 47-mio miljonowym narodem, energicznym, patrjotycznym i doskonale zorganizowanym i rządzonym, rozporządzająca wyborną flotą i 600 000 armją na stopie wojennej, którą w razie potrzeby z pewnością zdoła podwoić, będąca o miedzę oddaloną od teatru wojny, mogła się dać pokonać armji rosyjskiej, która z natury rzeczy tylko w ograniczonej liczbie może na plac boju przybywać, a więc na cześciowe porażki koniecznie będzie narażoną. Stanowczo twierdzę, że bez obcej pomocy nie pokona Rosja Japonji i że chyba pośrednia lub bezpośrednia pomoc Prus, mogłaby przeważyć szalę zwycięstwa na stronę Rosji, oczywiście o ile Anglia i Stany Zjednoczone nie zrównoważyłyby tej pomocy, popierając Japonję. Ale w tem towarzystwie odniesione nad Japonją zwycięstwo, gorszemby było dla Rosji od najgorszej wojennej porażki, bo oddałoby ją na długie i długie lata na łaskę i niełaskę Prus, powstrzymałoby znów na jakie ćwierć lub pół wieku jej reorganizację moralną, a uzbroiwszy pruskie pickelhauby w rosyjską nahajkę, zaciężyłoby znów w fatalny sposób nad całą przyszłością cywilizowanego świata.

Myli się stanowczo „Czas“ utrzymując, że zdrowy rozum dyktuje, iż wobec osłabionej Rosji, potęga pruska wzrosłaby w Europie. Przeciwnie, potęga pruska wzrosłaby i to bezgranicznie tylko wówczas w Europie, gdyby Rosja nie wycofała się jak najprędzej, o własnych siłach, z awantury, w którą ją wplątano i gdyby wyjście z położenia, prawie że bez wyjścia, zawdzięczać musiała Prusakom. Pogrom, chociażby największy, Rosji, nietylko, że nie wzmocniłby Prus, aleby je poprostu odosobnił, bo przecież nawet trójprzymierze straciłoby swoją rację bytu, gdyby nad Austrją przestała wisieć ewentualna groźba wojny ze strony Rosji.

Dla przyszłości Rosji zaś — nie przestanę tego twierdzić — największa nawet klęska w wojnie z Japonją, mniej byłaby groźną, jak zwycięstwo odniesione przy pośredniej lub bezpośredniej pomocy Prus. Gdybyśmy bowiem przypuścili zupełną klęskę Rosji, wskutek której musiałaby opuścić i Mandżurję i Port Artura, to jeszcze nie przeszkadzałoby jej to do zabrania się do wewnętrznej reorganizacji, do ułożenia na podstawie sprawiedliwości swoich stosunków z Polakami, Litwą, Rusią, Finladją i Kurlandją; wzmocniwszy się zaś moralnie i ekonomicznie wewnątrz, zamiast robić sobie wrogów zaborczą swoją polityką na Wschodzie, mogłaby znaleźć Rosja bardzo wygodnych sojuszników w tych samych Japończykach, z którymi dziś śmiertelną prowadzi walkę.

Mały garnizon.
Obraz z życia wojskowego w Niemczech

napisał

porucznik Bilse.

33 (Ciąg dalszy).

Obu bohaterów walki przyjęto owacyjnie w garnizonie, dokąd następnego dnia w południe powrócili.

Kilku oficerów oczekiwało Kolberga na dworcu, poczem odprowadzono go do domu, żeby kieliszkiem uczcić powodzenie. — Inni oficerowie, zwłaszcza starsi patrzyli na to niechętnie, że Kolberg zamiast w samotności pomyśleć o swem postępowaniu, odrazu po powrocie urządzał pijackie uczty. To było niskie i wstrętne.

W dwa dni później nadeszło potwierdzenie wyroku z Berlina. Ponieważ jednocześnie pozwolono Kolbergowi na powrót do armji, przeniesiono go do innego garnizonu, gdyż tu dłużej nie mógł przebywać. Zanim jednak przeniósł się do pięknego miasta nad Renem musiał odsiedzieć kilkomiesięczną karę w twierdzy za „branie udziału w pojedynku z śmiercionośną bronią“.

Major powracał do zdrowia powoli. Obu lekarzom sztabowym, którzy chcieli kulę tkwiącą koło kręgosłupa wydobyć, operacja nie zupełnie się powiodła; kulę wprawdzie wydobyto, ale wywiązało się zapalenie otwartego miejsca, połączone z wielkimi bólami i wysoką gorączką.

Dopiero w końcu zimy wyszedł major z lazaretu, opuszczając jednocześnie, jako duchowo i cieleśnie złamany człowiek służbę królewską, do której trudów brakło mu już sił.

I jego skazano na trzymiesięczne więzienie w twierdzy, lecz już po kilku dniach nadeszło ułaskawienie, ponieważ postanowieniom ustaw stało się zadość.

Tak zmarniała praca życia Kahlego. W najlepszych męskich latach, jako chory człowiek, stanął przed koniecznością starania się o inne pole działania, bo żyć musiał, a szczupła pensja nie wystarczała, żeby jemu i synowi jaki taki byt zapewnić.

Wskutek rozwodu powrócił cały majątek do żony, ponieważ ona go wniosła w małżeństwo.

I czemu to wszystko? Ponieważ musiał ratować „honor“ swej żony. Dla niej musiał poświęcić siebie.

Jak bardzo pani Kahle tej ofiary była warta przekonał się major, gdy się dowiedział, że jego była małżonka objęła „gospodarstwo“ u pewnego młodego barona w Berlinie.

Kolberg tymczasem przebywał oddawna w nowym garnizonie nad pięknym Renem i dalej używał życia.

ROZDZIAŁ V.

Nadporucznik Borgert siedział w swojem wykwintnem mieszkaniu przy biurku.

Przed nim leżał arkusz pokryty cyframi, a dookoła całe góry papierów, kartek i kolorowych kopert.

Brał jedną kartkę za drugą i cyfrę odczytaną notował na arkuszu; kończył właśnie trzecią kolumnę cyfr, gdy naraz zatrzymał się i gwałtownie cisnął ołówek na stół. Wszystkie papiery zmiął w pięści i rzucił je w ogień, gdzie po chwili zostało z nich tylko trochę popiołu.

Miał chwalebny zamiar, raz nareszcie zliczyć wszystkie rachunki, (nie mówiąc o tych, które nierad nie otwierając wrzucał do pieca) ażeby nabrać mniej więcej pojęcia o wysokości swych długów.

Ale to było niemal niemożliwem zorjentować się w nieskończonej liczbie listów nalegających, skarg, nakazów płatniczych i rachunków. To jedno miał jasno przed oczyma: o pokryciu długów nie warto było myśleć, bo ich wysokość przechodziła jego wszelkie przypuszczenia. Nie mniej jak jedenaście tysięcy marek już naliczył, a w to nie wchodziło jeszcze to całe mnóstwo rachunków, wrzuconych w tej chwili do pieca.

Najbardziej ciężyło mu siedemset marek, które jeszcze był winien rotmistrzowi Königowi, ale i kilka innych pozycji było ciężkich, gdyż były to długi honorowe, a pierwszy z nich w kwocie 2.300 marek, płatny już za sześć tygodni. Skąd wziąć tę sumę?

Zaczął przemyśliwać. Meble już były zastawione, jeden z koni nawet dwa razy, na drugiego mógłby dostać najwyżej trzysta marek, a to nie znaczyło więcej, jak kropla wody, rzucona na rozpaloną blachę. Między towarzyszami, nie było już żadnego, któryby dał się naciągnąć na pożyczkę, chyba König. Ale jakże do tego znowu z prośbą się zwracać? Trzebaby najpierw oddać przynajmniej te 700 marek. Ostatnią deską ratunku była prośba o pożyczkę u pewnego berlińskiego lichwiarza, ale ten nie dawał znaku życia, choć już od trzech tygodni posiadał poręczenie nadporucznika Leimana i policę ubezpieczenia życia na 20.000 marek.

Na razie nie było ratunku. Postanowił więc zgłaszających się później wierzycieli jakoś uspokoić obietnicą, a tylko tym, którzyby grozili skargą, lub doniesieniem w komendzie pułku częściowo upłacać, o ile to będzie możliwe. Może z czasem znajdzie się jeszcze jakieś dobre źródło, jakaś pomyślna partyjka, wielki los, albo może nawet bogata narzeczona.

Te świetne nadzieje poprawiły mu odrazu humor, zapalił papierosa i nucąc jakąś piosenkę chodził tam i napowrót po pokoju.

Z zamyślenia zbudził go jakiś szmer na korytarzu. Ktoś rozmawiał po cichu, potem ktoś podszedł do drzwi i dało się słyszeć lekkie pukanie.

To pewnie pani Leimann, myślał, bo ona często o tej porze przychodziła do swego kochanka, kiedy mąż wychodził na wieczorną bombę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Gdy naród zerwie nić prawdy przedwiecznej łączącej go z przeszłością rodu ludzkiego, gdy w nieslychanem oszołomieniu odda się w panowanie pomysłom spłodzonym od wczoraj w głowach literatów, natenczas pozostaje mu tylko jedna deska zbawienia, jedyne źródło odrodzenia, a tem są klęski narodowe“.

Powinna Rosja pamiętać, że głęboka ta prawda wypowiedziana przez M. F. Le Play, a w jego „Reformie socjalnej“ (t. III. str. 587) nie przestaje być prawdą u granic Rosji.

Oby wśród gromadzących się nad Rosją klęsk znaleźli się Rosjanie, którzyby otworzyli oczy swojego monarchy na to, w jaki sposób zepsuta do szpiku kości biurokracja, nadużywa jego samowładzy dla rozpuszczenia wodzy swej samowoli, jak paczy najszlachetniejsze jego zamiary, jak doprowadza całe państwo do stanu demoralizacji i niesprawiedliwości, wołającej o pomstę do nieba. A jeżeli wojna japońska ten odniesie skutek, to będzie to niezawodnie najświetniejszem zwycięstwem Rosji, obok którego zbledną wszystkie jej klęski i niepowodzenia.

(Dok. nast.)

Korespondencja.

PARYŻ, 22 lutego.

Nigdzie na świecie wiadomość o wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej, nie wywołała tak silnego wrażenia, jak w Paryżu. I nic dziwnego, Francuzi są podwójnie związani z Rosją: pieniądzmi i polityką. Trzeba pamiętać, że Francja i Belgja ulokowały 8 miljardów swoich oszczędności w rosyjskiej rencie, a drugie 8 miljardów w rosyjskich przedsiębiorstwach przemysłowych! Dlatego giełda paryska tak dotkliwie odczuła pierwsze porażki rosyjskie, a spadek wszystkich papierów był prawie taki, jak po pierwszych przegranych bitwach w 1871 r.

Pomimo swej pozornej popularności, przymierze z Rosją nie budzi wcale zapału wśród szerokich mas, ale za to pożyczki rosyjskie są ulokowane w całym kraju; w najmniejszych miasteczkach i wsiach są posiadacze rosyjskich walorów, a każdy ich spadek jest poprostu zmniejszeniem narodowego majątku. Oprócz tego Francuzi przywykli widzieć w Rosji już nietylko sprzymierzeńca, ale poprostu opiekuna. Pogodzili się oni dawno z myślą, że Niemcom nie poradzą, że armja francuska musi być liczebnie słabszą od niemieckiej; bo 39 miljonów (tyle wynosi ludność Francji) to nie 50! Ale po nad Niemcami stała olbrzymia, potężna, niezwyciężona Rosja, której jedno skinienie wystarczało, aby Niemcy w karbach utrzymać. I oto ten kolos niezmierzony, to prawie bajeczne mocarstwo, dostaje porządne cięgi, od kogo? od tych „petits Japonais“ maleńkich Japończyków, których tu znano tylko z ich cacek, obrazów i strojów, i uważano za dobre zabawki dla Europejczyków.

To też nie przesadzę jeżeli powiem, że depesze o zuchwałym i szczęśliwym napadzie floty japońskiej na rosyjską eskadrę, wywołały tu przygnębienie i przerażenie może większe niż w Petersburgu. Naprożno prawie cała prasa tutejsza, z radykalną na czele, usiłuje uspokoić i pocieszyć swoich czytelników, wymyślając jakieś niemożliwe zwycięstwa Rosjan, przekręcając wszystkie doniesienia z dalekiego Wschodu, zimna prawda urzędowych raportów Aleksiejewa, rozwiewa te złudzenia.

Rozpisano odrazu wielką składkę dla rannych, i subskrypcja idzie dość żywo, ale dość jednostronnie. Na czele subskrybentów stoją żydzi, którzy złożyli największe sumy, — zapewne przez wdzięczność za Kiszyniew. Żydowskie nazwiska przeważają na listach, a zwłaszcza banki pozostające w rękach żydów, odznaczają się hojnością. W ten sposób żydzi podwójnie się reklamują, — wobec Francuzów, jako patrjoci francuscy, i wobec Rosjan, jako ich dobrodzieje. Czy się ta spekulacja opłaci?

Politycy, ci mianowicie, którzy stoją u steru i rządzą Francją ku największemu jej nieszczęściu, są również skonsternowani, zwłaszcza, że powstała poważna kwestja, czy Francja ma obowiązek nieść czynną pomoc Rosji?

Otóż wiedzą tu dobrze, że każda zbrojna interwencja przeciwko Japończykom, wywoła bezwarunkowo wojnę z Anglją, a ogół tego najbardziej się boi. Bo bić się z Niemcami, tym odwiecznym wrogiem, odzyskiwać Alzację, (oui, nous l'aurons, — l'Alsace et la Lorraine...), odwet, marsz do Berlina, i t. p., — to jeszcze przemawia do wyobraźni i uczucia ludu, który zgnuśniał w swem bogactwie, — ale wojować z Anglją, której się tyle sprzedaje, i to o jakieś Port Artury, o których przeciętny bourgeois nie wie, czy leżą w Chinach czy pod biegunem, — tego nie zrozumie najbardziej rusofilski Francuz.

Więc też próbują — mówiąc polskiem przysłowiem — zapalić Panu Bogu świecę i djabłu świeczkę. Ogłaszają neutralność, a zarazem hałaśliwie manifestują swoją przyjaźń dla Rosji.

Z tego właśnie powodu powstał nawet mały konflikt w łonie większości p. Combes, którego dotychczasowa działalność ograniczyła się do uchwalenia niegodziwych ustaw przeciwko kongregacjom. W Etienne odbył się kongres socjalistyczny, na którym Jaurès, jak wiadomo, filar obecnego rządu, wygłosił mowę przeciwko udziałowi Francji w japońsko-rosyjskim sporze, kongres uchwalił nawet manifest, w którym socjaliści utrzymują, że sojusz z Rosją może się odnosić tylko do spraw europejskich. Organ rewolucyjnych socjalistów oświadczył w dodatku, że gdyby rząd chciał czynnie pomagać Rosji, socjaliści wywołają zbrojne powstanie.

Uchwały kongresu w St. Etienne zaniepokoiły większość rządową, która teraz prześciga się w rusofilskich demonstracjach; lewica radykalna, radykalni socjaliści, i jak się tam nazywają poplecznicy Combesa, uchwalają szumne rezolucje, w których w imieniu patrjotyzmu zapewniają Rosję o swojej miłości.

W gruncie rzeczy wszystkie te deklamacje mają wartość czysto platoniczną. Roztropni Francuzi wiedzą dobrze, że bez zezwolenia Anglji, Francja nie może posłać na pomoc swemu sprzymierzeńcowi, ani jednego statku, ani jednego bataljonu.

Inna jednak obawa przejmuje francuską dyplomację. Oto Niemcy wytężają wszystkie siły, aby się Rosji przypochlebić, a ich pomoc rzeczywiście jest daleko pożyteczniejszą, niż francuska. Mając tyły zabezpieczone ma Rosja całą swobodę ruchów w Azji, a to może osiągnąć najłatwiej przez życzliwość Prus.

W każdym razie „bloc“ Combesa jest cokolwiek zachwiany, a wśród socjalistów coraz silniejsza powstaje opozycja, przeciwko bezwarunkowemu popieraniu rządu w gruncie rzeczy bardzo „burżuazyjnego“, ale głupszego od innych.

Po za polityką mam do zanotowania chyba wystawienie głośnej sztuki „Decadence“, (upadek) Alberta Guinon, którą cenzura przez lat trzy zakazywała. Wystawił ją p. Porel, nieszczęśliwy małżonek słynnej Rejane, która się z nim rozwiodła, odbierając mu nietylko siebie ale i powodzenie.

„Decadence“, — o której później napiszę, rozgrywa się na tle kwestji żydowskiej, ale autor przez dziwną bezstronność, przeciwstawił żydowskim łotrom, chrześcijańskich łotrzyków; to też sztuka nie miała powodzenia; nie było nawet zapowiedzianego skandalu, a publiczność, dość mieszana zachowała się obojętnie. *L. S.*

W cytadeli.

XIX.

Urodziwy chłopak, zdaje się z pod Rzeszowa, nie mógł zrozumieć, jak wielkie popełnił głupstwo swoją dezercją, zamieniając niewątpliwie uciążliwą służbę w wojsku austrjackiem na najstraszniejszą bodaj na świecie niewolę. Niecierpliwił mnie swemi nadziejami otrzymania na własność kilku morgów ziemi w głębi Rosji, — choć z włóczenia go po więzieniach o głodzie, w trzaskającem zimnie i w towarzystwie kajdaniarzy, powinien był mieć przedsmak tych rozkoszy, jakie go czekają tam na stepach i tajgach sybirskich, o ile obiecanka własności kilku morgów ziemi nie okaże się wogóle pospolitem kłamstwem.

Późnym wieczorem w poniedziałek 4 stycznia r. b. zaczęło się przygotowywanie do dalszego etapu, wychodzącego o godz. 12 nocą w stronę Siedlec i Moskwy.

Żołnierze poprzynosili kupy kajdan i wywoływanych więźniów zaczęli zakuwać, ustawiać i gatunkować na dziedzińcu. Przerażający mróz zapierał oddech w piersi. Dostałem się znów w nowe towarzystwo, bodaj czy nie gorsze od tego, które opuściłem. O ile ciemności pozwoliły, instynktownie wyróżniłem w tem gronie kurczącą się od choroby i zimna postać przyzwoicie ubranego, starszego mężczyzny, który dostrzegłszy mnie nawzajem, prosił, byśmy się wśród tej zgrai opryszków razem trzymali. Był to obywatel warszawski, konduktor parowca na Wiśle, Janowski, którego w ubraniu domowem, ciężko chorego, zabrano z mieszkania, by etapem stawić w nieznanym mu sprawie przed sędziego w jakiemś odległem miasteczku na prowincji pod Stoczkiem.

Wysłiśmy na dworzec, by tam znowu godzinami czekać na pociąg. Trzęsący się od febry i zimna przeszywającego, przez łzy prawie, Janowski prosił naczelnika etapu, by pozwolił mu do czasu nadejścia pociągu zatrzymać się w poczekalni. Daremnie. W lekkim paltociku drżał od zimna i łzy ocierał rękawem, które mróz wysuszał nie jemu samemu jedynie.

Nareszcie odszukano klucze wagonów więziennych, które były zaginęły. Odetchnęli wszyscy; poczęło się odkuwanie, ogrzewanie skostniałych członków herbatą.

O 2 godz. w nocy nas, dwudziestu pobytowców przeznaczonych do Nowo Mińska przyjął na dworcu znaczniejszy zastęp służby więziennej i miejscowej policji. W więzieniu Nowo Mińskiem postanowiłem nie przyjąć wspólnego pomieszczenia z „grandą“ warszawską. Upomniałem się o miejsce osobne i choć mnie przekonać usiłowano, że wspólnie będzie lepiej, że mogę być spokojny, że nic złego mnie nie spotka, obstawałem przy swem żądaniu.

Dostałem się do celi osobnej, zamieszkałej przez trzy postacie, którym nocą przypatrzyć się nie mogłem.

Nad ranem przypatrzyłem się: żydkowi 18-to letniemu w chałacie, obwinionemu o kradzież mąki młodemu szewczykowi, co jako nowobraniec czekał na zebranie się komisji wojskowej, i jakiejś niewyraźnej figurze w płaszczu z kapiszonem, wyglądającej na małomiasteczkowego handlarza trzody.

Był zaczepliwy i berczelny, gdy chciałem się o nim czegoś dowiedzieć, natomiast z wielkiem zainteresowaniem się nadsłuchiwał, gdy sam opowiadałem o towarzyszach swoich i przejściach na zborniaku.

Tamże przed dwoma dniami już słyszałem o nieszczęściu, jakie spotkało jednego z ich kolegów, którego na jarmarku w Kałuszynie „nakryto“ i który siedzi w Nowo Mińsku, ponieważ nie zdołał wykupić się strażnikom. Wyrażano tam powątpiewanie, czyli będzie go można wydobyć zwyczajną w tych razach drogą łapówki i przepowiadano mu na przypadek zasądzenia najmniej 4 lata pobytu.

Mimowolne to ostrzeżenie gorąco wziął sobie do serca. Zakrzątnął się około dozorcy i za stósownem wynagrodzeniem uprosił tyle, że go przeprowadzono do celi nowoprzybyłych wraz ze mną grandziarzy.

Od pozostałego nowobrańca dowiedziałem się teraz, że to istotnie ów przepowiadany ptaszek warszawski, operujący po jarmarkach w roli handlarza.

Jakże nas zdziwiło, gdy po godzinie niespełna dowiedzieliśmy się, że nasz handlarz jarmarczny już na wolności! Wypuszczono go, ponieważ ów okradziony chłop, podobno nie stawił się dotąd osobiście, by świadczyć przeciw złodziejowi!

Wypuszczenie notorycznego rabusia, zbójcy, lub nałogowego złodzieja na wolność za stosowną łapówką, jest tam objawem tak pospolitym, że i mówić o tem nie warto.

I dla mnie zbliżała się chwila wyzwolenia. Dozorca przyniósł z powiatu wiadomość, że jakaś pani w interesie moim była u naczelnika. Niezadługo odebrałem przysłany mi z miasta obiad z wiadomością, że żona czuwa i czyni co można. Wstawiennictwem swojem dopięła tego, że jeszcze popołudniowym pociągiem na własny koszt wyjechać mogłem w towarzystwie dozorcy do gminy mego pobytu w Woli Kuflewskiej.

Na dworcu spotkałem oczekującą mnie żonę. Od osób wpływowych i uchodzących za dobrze poinformowanych dowiedziałem się równocześnie o tem, że „Japonja wypowiedziała wojnę“.

Oficerowie załogi Nowomińskiej przechadzali się w pewnem skupieniu po poczekalni. Gdy nadszedł pociąg warszawski, a mnie z transporterem biletu jazdy odmówiono, ponowna trwoga odbiła się na naszych licach. Do następnego pociągu nareszcie i nam wydano bilety.

(Dok. nast.)

Joachim Sołtys.

ZE SWIATA.

Katastrofa w Paryżu. — „Nihil novi sub sole.— Wieża św. Marka. — Kto zwycięży Japończyków? — Rozwód po złotem weselu.

Katastrofa w Paryżu. Straszny wybuch zdarzył się w fabryce grzebieni celuloidowych w Paryżu. O katastrofie tej nadchodzą obecnie szczegóły następujące: Fabryka znajdowała się na piątem piętrze domu nr. 65 na bulwarze Sewastopolskim i należała do małżonków Laurette. Robotnicy i robotnice fabryki spożywali właśnie obiad, gdy rozległ się w pokojach fabrycznych straszny huk, szyby powypadały z okien i jasne płomienie buchnęły do góry. Przechodzący bulwarem sądzili, że wybuchł nabój dynamitowy. Podniósłszy głowy, ujrzeli na balkonie piątego piętra stojące wśród dymu i płomieni i wołające o pomoc trzy dziewczęta. Wezwano je, aby starały się zejść na balkon niżej położony, lub poczekały na przybycie straży ogniowej, zrozpaczone jednak rad nie słuchały i skoczyły na bruk uliczny, raniąc się tak okropnie, że wkrótce potem zmarły. Rzucono się do mieszkania, objętego pożarem. Na progu jego

leżały dwie osoby bez życia. W dalszych pokojach widniały płonące zwłoki członków rodziny Laurette. Przybyła niebawem straż ogniowa ugasiła pożar w ciągu godziny. W lokalu znaleziono opalone zwłoki 5 mężczyzn, 5 kobiet i 2 dzieci. Wiele osób, na których suknie płonęły, uratowała straż ogniowa. Kapral pułku kolonjalnego, spuściwszy się po linie z dachu na balkon, uratował trzy robotnice. Wstrząśnienie, wywołane wybuchem, było tak silne, że wszystkie domy sąsiednie zadrżały, a szyby wystawowe sklepów pękły. Wybuch powstał prawdopodobnie skutkiem zajęcia się od płomienia gazowego łatwo zapalnej masy celuloidowej. Cała rodzina Laurette zginęła, prócz pani Laurette, która była w mieście i wstępowała właśnie do mieszkania, gdy wybuch nastąpił.

* * *

„Nihil novi sub sole“. P. Walter B. Kingsford przypomina w „Timesie“, że najstraszliwsza broń wojen nowoczesnych, torpeda, przepowiedziana została przez Ben Jonsona, przed trzema wiekami. Wydany w r. 1625 „Staple of News“ zawiera djalog następujący: Balwierz: „Tu jest napisane, że niejaki Korneljusz Sohn zrobił Holendrom niewidzialnego węgorza, który pływa w porcie Dunkierki i zatapia wszystkie okręty“. — Pennyboy: „Jak się to robi?“ — Cymbal: „Ja to panu pokażę. Jest to automat, który bieży pod wodą, ma ostry nos i zwinny ogon, zrobiony jak świder. Tym ogonem kręci on; między żebrami okrętu, dopóki mu nie wywierci dziury i nie zatopi go“. — Pennyboy: „Wspaniały wynalazek“. — I znów dowód, że niema nic nowego pod słońcem.

* * *

Wieża św. Marka. Potwierdzają się wątpliwości co do tego, czy będzie można odbudować wieżę św. Marka. Przy zakładaniu fundamentów natrafiono na lotne piaski; zaczęła przesiąkać woda, podmywając grunt, który się obniżył. Po bliższem zbadaniu okazało się, że opodal znajdowała się niegdyś cysterna, zbudowana przez dożę Barbariga w r. 1494 na miejscu pięciu studni. Obecne osuwanie się gruntu obejmuje przestrzeń 150 metrów kwadratowych i wynosi 25 centymetrów. W pobliżu kościoła św. Marka na przestrzeni 8 metrów kw. grunt obniżył się o 8 centymetrów; jest to groźbą dla słynnej świątyni. Dotychczas ułożono 1500 belek pod fundamenty wieży, co, naturalnie, grunt osłabiło. Rzeczoznawcy zastanawiają się: czy prowadzić dalej roboty, czy też zaniechać zupełnie odbudowy.

* * *

Kto zwycięży Japończyków? Do gazety „Russkoje słowo“ telegrafują z Rygi, iż panią Posep, córkę pułkownika Maksymowa-Kondurowa, na jej prośbę, przyjęto do szeregów armji czynnej, zaliczywszy do pierwszego pułku strzelców. Szeregowiec-kobieta niebawem wyjedzie na daleki Wschód.

No! jeżeli teraz Japończycy się nie ulękną...

* * *

Rozwód po złotem weselu. W kraju najdziwaczniejszych kombinacji i przygód małżeńskich zaszedł znowu fakt, charakteryzujący dosadnie Amerykanów. Oto w ubiegłym tygodniu miljoner, Chrystjan Truck, obywatel Louisvilleu, podał skargę o rozwód niezwłocznie po obchodzie złotego wesela z małżonką. Czekał on pięć lat z tą skargą, chciał bowiem jeszcze uczcić uroczyście złote wesele.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś czwartek Macieja Apostoła; w piątek Suchy dzień. Włócznia i Gwoździe Pana Jezusa. Zygfryda biskupa.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 minut 39, zachód przypada o godz. 5 minut 7, długość dnia godzin 10 minut 28.

Z KRAJU.

Nadużycia w „cechu wielkim“. Nowy Sącz. Przed kilku dniami otrzymaliśmy z Nowego Sącza telegram z uwiadomieniem o wykryciu nadużyć przełożonego „Cechu wielkiego“ (taka jest nazwa statutowa) p. Marcina Twardowskiego, o zarządzeniu przeciw niemu dochodzeniu i o zabraniu ksiąg kasowych przez starostwo. Obecnie komunikują nam z Nowogo Sącza następujące bliższe szczegóły:

Jeszcze przed 7 laty został p. Marcin Twardowski przy bardzo silnej opozycji wybrany przełożonym „Cechu wielkiego“ w Nowym Sączu. Urzędowanie rozpoczął on od tego, że wszystkich zdolniejszych członków wydziałowych pousuwał z wydziału, a na ich miejsce podobierał dogodnych dla siebie pokątnych pisarzy.

Jego gospodarka była taką: Zabrawszy do swego wyłącznego użytku klucze od kasy i pieczęci cechowe, które, według statutu, mają pozostawać rozdzielnie w rękach dwóch członków wydziału, rozporządzał pieniądzmi cechowymi dowolnie. Pobrane od członków opłaty, bez wydawania kwitów, notował w księgach fałszywie.

Mimo nieuzyskanego absolutorjum tak ze strony jeszcze w r. 1901 odbytego walnego zgromadzenia, jak i wydelegowanej z niego komisji szkontrującej, nie usprawiedliwiając się z poczynionych mu zarzutów, ani nie przedkładając przez dwa i pół roku żadnych sprawozdań i rachunków, pomimo kilkakrotnych żądań członków i nakazu starostwa, nie zwołał walnego zgromadzenia.

To wszystko zmusiło członków dbałych o byt tej poważnej, bo z 200 majstrów złożonej i zamożnej instytucji, do zażądania interwencji władzy, która po przesłuchaniu licznych świadków, zarządziła urzędową rewizję ksiąg.

Jubileusz Fryzego. W Warszawie odbył się w poniedziałek obchód 35 letniego jubileuszu pracy dziennikarskiej redaktora „Kurjera Porannego“ Feliksa Fryzego.

Uroczystość rozpoczęła się w kościele św. Józefa Oblubieńca na Krak. Przedmieściu nabożeństwem, które odprawił ks. Szymański w otoczeniu duchowieństwa. Kościół zapełnili przedstawiciele wszystkich sfer, a na chórze wykonali pienia religijne pp. Lewicki, Lewański, Lewandowski, oraz chór Filharmonji pod kierunkiem dyr. H. Opieńskiego. Następnie setki osób przesunęły się przez lokal redakcji „Kurjera Porannego“, składając życzenia jubilatowi. Uroczystość zakończyła się wieczorem ucztą składkową w sali A. Stępkowskiego. Do stołów biesiadnych zasiadło 242 osób z pośród wszystkich sfer warszawskich a przez cały czas panował nastrój nadzwyczaj serdeczny. Ucztę przerywały liczne toasty, które rozpoczął ordynat hr. Zamoyski, prezes komitetu jubileuszowego, a zakończył poseł Kościelski z Poznańskiego toastem „kochajmy się“, każdemu zaś przemówieniu towarzyszyły oklaski zebranych.

Do życzeń ogólnych dołączamy i my nasze.

KRAKÓW, 25 lutego.

Oświata i szkoła. Z kół Tow. oświaty ludowej otrzymujemy następujące uwagi:

„Nowa Reforma“ w Nrze 42 pisze, że dotąd nie było polemiki między Towarzystwem Szkoły ludowej, a Oświaty ludowej — a teraz w gorszący sposób polemikę tę rozdmuchało Tow. oświaty lud. Przypomina to przysłowie o zwierzęciu co kwiczy, a wór drze. Najpierw „Naprzód“ uderzył na puszkę Oświaty ludowej zbierającą składki — za nim „N. Reforma“ znacznie gwałtowniej od „Naprzodu“, to samo uczyniła. Otóż według „Reformy“, to jeszcze nie była polemika, dopiero jak jeden i drugi członek Oświaty ludowej w innych pismach odpowiedział tym dwom zaczepiającym pismom, to dopiero jest gorszącem rozdmuchaniem polemiki przez Towarzystwo oświaty ludowej.

Czy uzna kto takie rozumowanie za słuszne?

Sądzimy, że chyba niewielu będzie tak zacietrzewionych, którzy to rozumowanie „Reformy“ uznają za słuszne.

„Reforma“ wie, że Oświata lud. zaprowadziła puszkę zbierającą składki, aby wyrównać szczerby finansowe, powstałe z niedołężnego prowadzenia teatru ludowego i wie, że to jest pierwsze formalne zerwanie z Towarzystwem Szkoły ludowej. Możeby tych zdań nie wypowiedziała, gdyby wiedziała, że zaprowadzenie puszek uchwaliła Oświata ludowa już w maju r. 1903, gdy jeszcze nie było mowy o staraniu się o konsens na teatr ludowy, i gdyby wiedziała o stosunku czytelń szkoły Szkoły ludowej do czytelń Oświaty ludowej. O tym stosunku, jeżeli będzie potrzeba i publicznie wypowie nieco Oświata ludowa, co na obecną polemikę pewnie rzuci nieco inne światło.

„Teraz — woła „Reforma“ — okazuje Oświata ludowa swoją barwę polityczną!“ Przeszło 21 lat działa Oświata ludowa, więc chyba dość było czasu, setki okazji do okazania barwy politycznej i każdy spokojnie sądzący wie, że to towarzystwo nie radykalne, że tylko jest polskiem i katolickiem. Tylko taką barwę miało, takiem na zawsze zostanie bez względu na to, czy się to podoba „Reformie“ i jej sojusznikom, czy nie.

Ile to sposobów zbierania składek wynalazło sobie Tow. oświaty ludowej w długim ciągu swego istnienia, a prawie wszystkie te sposoby zbierania funduszów po jakimś czasie wzięły sobie i inne stowarzyszenia, nie wyjmując „Szkoły ludowej“, a nigdy w takich razach nie wyrażała Oświata ludowa ubolewania tym stowarzyszeniom, bo wiedziała i wie to Oświata ludowa, że każde towarzystwo ma prawo używania sposobów zbierania funduszów takich, na jakie zezwala jego statut i jakie wogóle są przyjęte.

W obecnym roku po raz pierwszy Oświata ludowa da wieczorek w teatrze miejskim, w którym na scenie występować będzie liczny zastęp panien ze sfer krakowskiej inteligencji. To nowość niebywała dotąd, i pewnie dochód przyniesie, a prawie nie można wątpić, że już w roku przyszłym, a może nawet i w obecnym inne jakie stowarzyszenie skorzysta z tego pomysłu Oświaty ludowej i pomnoży nim swoje fundusze. Lecz trudna rada, ani Szkoła ludowa nie ma patentu i przywileju na puszkę blaszaną, zbierającą składki, ani Ośw. ludowa nie może żądać przywileju na te sposoby zbierania funduszów, które ona pierwsza wprowadziła.

Towarzystwo nauczycieli ludowych. Otrzymujemy następującą odezwę: Wszystkie stany i zawody łączą się w stowarzyszenia, gdzie przy wzajemnem zetknięciu się i wymianie myśli wyrabia się poczucie solidarności, duch szlachetnieje i szuka idealniejszych celów. Zrozumiało to nauczycielstwo krakowskie, dlatego dnia 16 stycznia b. r. zawiązało: Towarzystwo nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych i wydziałowych miejskich w Krakowie. Wydział Tow. chcąc podołać swemu zadaniu, zwraca się do Szan. P. T. Kolegów i Koleżanek z gorącą prośbą o łaskawe poparcie i wpisywanie się w poczet członków.

Również wydział zwraca się z uprzejmem zaproszeniem do przyjaciół nauczycieli ludowych o wpisywanie się na członków nadzwyczajnych.

Wydział pragnie szeregiem zebrań towarzyskich wieczorków, zabaw, odczytów itp. ożywić ruch umysłowy wśród członków i zjednoczyć wszystkich.

Oprócz korzyści moralnych wydział pragnie zapewnić członkom swoim i pomoc materjalną. Mianowicie postarał się wydział o procentowe zniżki w teatrze, aptekach i w rozmaitych handlach. Członek Towarzystwa czy to zwyczajny czy nadzwyczajny, za okazaniem karty legitymacyjnej otrzyma u wymienionych firm wykazany procentowy opust na zakupionym towarze.

Na tem wydział nie poprzestanie, starać się będzie o zapewnienie członkom swoim pomocy lekarskiej, po kosztach znacznie niższych, wyjednywać będzie u innych firm odpowiednie zniżki, starać się będzie o utworzenie funduszów zapomogowych i pożyczkowych dla członków, zakłada czytelnię i bibljotekę.

Wydział ma nadzieję, że P. T. Nauczycielstwo krakowskie w dobrze zrozumianym swoim własnym interesie poprze jego usiłowania, a i P. T. Obywatelstwo krakowskie, jako szczerzy przyjaciele nasi, da wyraz swej sympatji przez liczne zapisywanie się w poczet członków nadzwyczajnych.

Wpisowe do Towarzystwa wynosi jednorazowo 2 kor., wkładka miesięczna dla członka zwyczajnego wynosi 60 hal., dla nadzwyczajnego 2 kor.

Zgłoszenia przyjmują delegaci Towarzystwa po szkołach, jak również p. Mieczysława Śleczkowska, ul. Podwale l. 10 od godz. 2 do 3 po południu.

Nowy dyrektor krakowskiego Tow. wzaj. ubezpieczeń p. dr Paszkowski, zwiedzał przedwczoraj biura Towarzystwa, przyczem zapoznawał się z urzędnikami i ich czynnościami. Szczególniejszą uwagę zwrócił na to, aby urzędnicy nie zbyt byli przeciążeni pracą i aby wogóle rozdział czynności był równomierny, czego do tej pory niezbyt ściśle przestrzegano.

Nowy dyrekter magistratu. Dowiadujemy się, iż oprócz p. Jakubowskiego, drugim kandydatem na dyrektora magistratu, którego wybór dziś nastąpi, jest p. Niewiadomski, emer. radca namiestnictwa i były starosta w Stryju.

Pobór rekruta. Tegoroczny pobór rekruta będzie o 4 miesiące spóźniony, tj. zamiast z końcem marca, odbędzie się w lipcu, ponieważ koła wojskowe chwilowo są zajęte planami mobilizacyjnymi.

Z „Lutni“. Walne zebranie członków Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia“, odbyło się wczoraj pod przewodnictwem prezesa Edwarda bar. Lipowskiego. Odczytane na wstępie sprawozdanie czynności wykazuje, że w roku ubiegłym oprócz własnych koncertów „Lutnia“ brała czynny i bezinteresowny udział w koncercie urządzonym przez hr. Ant. Potocką na rzecz Towarzystwa św. Wojciecha, dalej w sprowadzeniu zwłok Siemiradzkiego, w koncercie religijnym na rzecz ubogich, w obchodzie rocznicy listopadowej i i. W programach produkcji jej figurują: Moniuszko, Żeleński, Chopin, Noskowski, Gall, Hertz, Zientarski, z obcych: Mozart, Beethoven, Wagner i i. Po daniu absolutorjum komisji rewizyjnej z rachunku wykazującego przez porównanie dochodu (kor. 3822.21) z rozchodem (kor. 3566.16) i pozostałość na rok 1904 w kwocie kor. 256 05, przystąpiono do wyboru nowego zarządu, który obecnie składają: prezes Edward br. Lipowski, zastępca p. Karol Markus, dyrektor art. p. Adolf Steibelt, zastępca prof. Franciszek Bylicki, następnie pp.: Ludwik Bicz, Władysław Bromowicz, Jan Baczyński, Józef Czałczyński, Maksymiljan Ferentz, Tomasz Flasza, ks. Teofil Flis, Stefan Kuśmierczyk, Franciszek Lechner, dr Roman Ławrowski, Zygmunt Mendelsburg, Leon Śliwiński, Stefan Stempniowski i Mateusz Zamorski. Na członków komisji kontrolującej powołani pp: Józef Bicz, Władysław Grodzicki oraz Wilhelm Urbański.

Krakowski oddział uniw. ludowego im. A. Mickiewicza — zamierza urządzić w marcu szereg wieczorków artystyczno-literackich. Łaskawy współudział przyrzekli pp.: dr Tadeusz Konczyński, dr Lucjan Rydel, dr Jerzy Żuławski, oraz artystki i artyści teatru miejskiego. O bliższych szczegółach doniosą afisze.

Wieczór literacko artystyczny. Staraniem Koła Samokształcącej się młodzieży, odbędzie się Wieczór literacko artystyczny dnia 26 bm. w piątek o godzinie $^1/_2$7 wiecz. w lokalu „Czytelni dla kobiet“ (Jagiellońska 5). Łaskawy współudział przyrzekli: p. Bąkowska (fortepian), p. Hermanówna (cytra), p. Koliskówna (deklamacja), p. Balicki (deklamacja), Baziński (skrzypce), p. Krudowski (śpiew), p. Süsskind (deklamacja)

Krak. oddział Tow. pedagogicznego urządza w niedzielę dnia 28 bm. o godzinie 5 pop. w auli uniwersytetu Jag. zebranie, celem naradzenia się nad

zatwierdzeniem „Towarzystwa przyjaciół nauczycielstwa szkół ludowych“.

Wszystkich kolegów, którzy w r. 1899 zdawali egzamin dojrzałości w seminarjum nauczycielskiem męskiem w Krakowie, upraszam o łaskawe nadesłanie adresu, abym mógł ich zawiadomić o bliższych szczegółach zjazdu koleżeńskiego, odbyć się mającego w lipcu b. r. W imieniu komitetu zjazdu Karol Haraschin. Kraków ul. św. Filipa 23.

Kandydaci zawodu leśno-gospodarczego, zamierzający w roku 1904 przystąpić do egzaminu państwowego, jako też do egzaminu przepisanego dla służby ochronnej łowieckiej winni najpóźniej do 31 marca 1904 wnieść do namiestnictwa we Lwowie podania zaopatrzone dokumentami i załącznikami. Kandydaci, będący w służbie publicznej, we właściwej drodze służbowej, inni zaś za pośrednictwem właściwego starostwa, względnie dyrekcji policji.

Starający się o uwolnienie od opłaty, taksy egzaminacyjnej, mają wnieść równocześnie podania zaopatrzone świadectwem ubóstwa.

Z „Czytelni dla kobiet“. W czwartek dnia 25 b. m. w „Czytelni dla kobiet“ odbędzie się pogawędka pedagogiczna pani Z fji Pomagalskiej „O szkołach szwajcarskich“.

„Podwawelanie“. II gi wieczorek artystyczno-literacki, urządzony staraniem „Podwawelan“ odbędzie się w Czytelni akademickiej (Sławkowska 12) dziś o godz. 6 wieczorem z następującym programem: 1) Józef Wiśniowski: „Poezje“, odczyta autor. — 2) Szopski: „Do preludjów“; Żeleński: „Czarnobrewka“ odśpiewa z akomp. fortep. panna Aldona Olszańska. 3) Żeleński: „Walc z op. Goplana“; Chopin; „Szerzo h mol“ odegra na fortepianie panna Melanja Neuger. 4) Mickiewicz: Improwizacja z III. Cz. Dziadów wygłosi p. A. W. Lekszycki. 5) Grieg: „Pieśń tęsknoty“; Chopin: Mazurek, „Czyją winą?“ odśpiewa z akomp. fortep. panna Aldona Olszańska. — 6) Zofja Wójcicka: VIII ma godzina z powieści „Młodzieniec z Sais“, osnutej na tle życia krakowskiej młodzieży akademickiej.

Kradzieże kolejowe. Wczoraj pojawiło się urzędowe zawiadomienie w sądzie karnym krajowym, iż rozprawa przeciw konduktorom kolei państw. rozpocznie się 3 marca b. r. Wstęp na salę będzie dozwolony tylko za osobnymi biletami, które wydawane będą we środę, dnia 2 marca, a więc jeden dzień przed rozprawą.

Proces ten będzie bardzo zajmujący, stanie bowiem do niego około stu świadków różnych narodowości, a akt oskarżenia liczy 32 kartek. Rozprawa będzie trwać do trzech tygodni.

Cyrk Beketova. Rada miasta wydzierżawiła kawał gruntu na Wielopolu pod cyrk, który ma 17-go marca zjechać do Krakowa. Teatra nasze, które tak walczą o byt, dzięki miastu muszą się zgodzić na konkurencję zagranicznego cyrkowca.

Budowę cyrku prowadzi żyd, przedsiębiorca budowlany p. Liebling. Pierwsze przedstawienie odbędzie się 18 marca. Cyrk p. Beketova zabawi u nas przez 6 tygodni.

Kwiatki hakatyzmu. „Heinrich Mikołajewicz, Manufactur—&Mode—Waaren—Lager, Hengasse“. Oto nagłówek drukowany na kopertach, któremi się ten pan posługuje. I do tego ów sklep używa godła „Pod krakowianką!“

„B. Królikowski, Essig—Fabrik, Saybusch“ napis na pieczęciach, któremi owa firma zaopatruje swoje korespondencje w obrębie Galicji

Feralny dzień. Wczorajszy dzień był dla wielu osób bardzo feralnym, jakkolwiek nieprzewidzianym przez nieboszczyka Falba. Mianowicie w dniu tym — jak się dowiadujemy — zgubiono cztery książki służbowe, pugilares z pieniądzmi, lornetkę teatralną, kuferek ręczny z bielizną, legitymację akademicką, książkę rachunkową, a co najgorsze, zginął również 12-letni chłopiec.

Trzepanie dywanów. Mimo kilkakrotnego zwracania uwagi tutejszemu magistratowi, że mieszkańcy niektórych ulic skarżą się na ustawiczny niepokój z powodu całodziennego trzepania dywanów po podworcach, wglądnąć magistrat nie raczył w tę sprawę i postarać się o to, aby przepisy dotyczące porządków po kamienicach, były ściśle przestrzegane.

Psiarnia w kanale. Wczoraj przed południem na rogu ul. Zielonej i Gertrudy zebrała się mała garstka ludzi, uporczywie wpatrujących się w kratę kanałową. Jak się okazało, w kanale pływały dwa żywe psy. Wyciągnięto je natychmiast i oczyszczono. Dotąd jednak niewiadomo skąd się tam wzięły.

NEKROLOGJA.

Franciszek Wierzuchowski, b. kupiec i obywatel m. Krakowa, członek kongregacji kupieckiej, urodzony w r. 1819 marł tutaj. Pozostawił żonę, zamężną córkę i czterech synów, z których jeden jest znanym w naszym mieście skrzypkiem nauczycielem w konserwatorjum.

Pogrzeb odbędzie się dzisiaj z ul. Rakowickiej l. 11 o godz. 3 popołudniu.

Kącik humorystyczny.

I to racja.

Nauczyciel do ucznia.

— Ty mi wsadziłeś, łotrze, szpilkę w krzesło!

— A skąd pan profesor o tem wie?

— Kiedy siadałem, ty jeden z całej klasy patrzyłeś w książkę, a nie na mnie!

Dobry sposób.

— Wstydzę się wyjść, mój mężu, w tym kapeluszu... Okropnie nie modny!

— To pożycz sobie kapelusza od naszej kucharki.

Repertuar teatru miejskiego.

We czwartek 25 lutego: „Dwór we Władkowicach“, kom. w 4-ech aktach, Z. Przybylskiego.

W sobotę 27 lutego: „Eros i Psyche“, powieść sceniczna w 7-miu oddziałach, Jerzego Żuławskiego (nowość).

W niedzielę 28 lutego o godz. 3 po południu: „Syn marnotrawny“, krotochwila w 3-ech aktach, Grenet-Dancourta (ceny zniżone).

W niedzielę o godz. 7 wieczorem: „Eros i Psyche“, powieść sceniczna w 7-miu oddziałach, Jerzego Żuławskiego (po raz drugi).

Repertuar teatru ludowego.

We czwartek 25 lutego: „Królowa przedmieścia“, wodewil w 5 aktach ze śpiewami i tańcami Konstantego Krumłowskiego.

W sobotę 27 lutego na uczczenie rocznicy bitwy pod Grochowem: „Krwawa Wigilja“, obraz dram. z powstania z r. 1863 w 1 akcie przez Stefana Zawolskiego; „Nie mów hop, aż przeskoczysz“, przysłowie dram. w 1 akcie Ig. hr. Bobrowskiego; „Wigilja św. Andrzeja“, sztuka ludowa w 1 akcie ze śpiewami i tańcami przez Franc. Domnika.

W niedzielę 28 lutego o godz. 7 wieczorem: „Królowa przedmieścia“, wodewil w 5 aktach K. Krumłowskiego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie.

(W dnie powszednie o godz. 7, w niedzielę i święta o godz. 6 wieczór. Dwie stałe sale wykładowe: sala nr 62 im. Kopernika w „Collegium novum“, II p. i aula 1 wyższej szkoły realnej przy ul. Studenckiej).

We czwartek 25 lutego: Dr Lucjan Rydel: „O Don Kiszocie Cerwantesa“, I wykład (szkoła realna).

W piątek 26 lutego: Roman Dmowski: „Osadnictwo narodów europejskich w innych częściach świata“, III i ostatni wykład („Collegium novum“).

W sobotę 27 lutego: Dr Lucjan Rydel: „O Don Kiszocie“ Cerwantesa“, II i ostatni wykład (szkoła realna).

W niedzielę 28 lutego: Prof. Uniw. dr Kazimierz Morawski: „O cesarzu rzymskim Auguście“, I wykład (szkoła realna).

Z sali sądowej.

Echo z roku 1846.

W jednej z wiosek opodal Krakowa leżących na dworskiej łące plewiono koniczynę... Syn gospodarski Grzegorz B. przechodząc właśnie obok robotnic zapytał: „A jak tam z koniczyną, czy bardzo mokra?“!.. i otrzymał na to stosowną odpowiedź...

„Tymczasem opodal stał sam dziedzic p. D. „we własnej osobie“ — którego jednak Grzegorz B. nie zauważył“.

— A ty czego tu chcesz zawołoko! Idź drabie tam, skąd jesteś, do Galicji, gdzieście panów rznęli!“ i t. p. słowy „przywitał“ Grzegorza B.

Grzegorz nic nie rzekłszy oddalił się, lecz niebawem pozwał dziedzica do sądu powiatowego o obrazę czci.

Dziedzica sąd pow. skazał na kilkudniowy areszt, lecz że się tenże do sądu kraj. odwołał' więc sprawa była onegdaj ponownie rozpatrywaną...

Przewodniczący wniósł, by się strony pogodziły...

Dziedzic objawił chęć do pojednania się „za poniewolną wyrządzoną mu przykrość...“

Przewodniczący: Cóż? czy p. Grzegorz przyjmuje to przeproszenie do wiadomości?...

— O, ni! ni! odrzekł Grzegorz i butnie powiódł po obecnych w sali...

Trybunał udał się na naradę i w kilka minut ogłosił wyrok, zamieniający p. D., karę aresztu na grzywnę w kwocie 25 koron.

Nieprzejednany Grzegorz z miną pół-tryumfalną opuścił salę.

O zbrodnię morderstwa.

Wczoraj odbyła się rozprawa w tutejszym sądzie karnym przeciwko Ad. Sławkowi, 27 lat liczącemu, o zbrodnię morderstwa.

Obwiniony, dnia 2 grudnia 1903 r., jechał z bratem z Bochni, ze zbożem. Za nimi jechali Ad. i J. Kalarus, Paluch i Sieczka, na dwóch wozach, które wkrótce wyprzedziły wóz oskarżonego woźnicę i poczęli z niego wydrwiwać.

A. Sławek podrażniony, zeskoczył z wozu i pchnął nożem Fr. Palucha, 16-letniego chłopca w tył głowy, tak, iż tenże stracił przytomność i w pięć dni później życie zakończył. Następnie zwrócił się do Ad. Kalarusa i zranił go nożem w prawą skroń. — wskutek tego stanął pod zarzutem zbrodni zabójstwa i ciężkiego uszkodzenia ciała.

Obwiniony przyznaje się do winy, zwracając uwagę, że był rozdrażniony nawoływaniami.

Rozprawę prowadził p. Ferenz, oskarżał prokurator dr Ptaś, obrońcą był dr Szalay, rzeczoznawcami prof. dr Wachholz i dr Nartowski.

Pierwszy zeznawał świadek, równie poszkodowany Ad. Kalarus. Opowiada on przewodniczącemu, że gdy prosił oskarżonego, aby zaczekał z furą, a on naprzód pojedzie, Ad. Sławek odezwał się:

— Cóż ty psiakrew mi mas rządzić, jak ja mam jechać.

— I na te słowa slozł z wozu, podszedł ku mnie i krzycy: „Kiedyś chłop, to śliź do mnie“.

— Potem tylo widziałem, jak nieboscyk Paluch do wozu się zawlekł, jak zaś mnie lunoł, to nie wiem, bo jo się zapatrzył na Jędrzeja, a ja juz mam (wesołość).

Po wysłuchaniu jeszcze dwóch świadków i po mowie prokuratora i obrońcy, sędziowie przysięgli odpowiedzieli twierdząco na pytanie co do zabójstwa i ciężkiego uszkodzenia ciała, przyjęli jednak wypadek koniecznej osobistej obrony.

O godz. 3 po południu zapadł wyrok skazujący Adama Sławka na jeden rok ciężkiego więzienia z postem tygodniowym i na zapłacenie odszkodowania.

Wojna.

Depesze dzienne.

Transport wojsk.

Petersburg 24 lutego. Nad obrębem kolei Samara-Zlatoust i kolei syberyjskiej zawieszono stan oblężenia, aby zabezpieczyć regularny ruch pociągów wojskowych.

Komenderujący okręgów wojskowych: kazańskiego i syberyjskiego, którym poruczono nadzór nad wymienionemi linjami kolejowemi, otrzymali prawa komenderujących armją.

Ruchy armji rosyjskiej.

Tokio 24 lutego. (Biuro Reutera). Rosjanie, znajdujący się koło Andżu, nie mają — jak się zdaje — zamiaru wyruszenia do Piengjang.

Londyn 24 lutego. „Standard“ donosi, że forpocztowe oddziały rosyjskie, które dotarły do Piengjangu, niebawem zetrą się z Japończykami.

Japończycy na Korei.

Londyn 24 lutego. „Times“ donosi, że w poniedziałek znowu wylądował w Czemulpo korpus japoński. Pułki, które wylądowały, dążą do Seulu.

Z kół wojskowych rosyjskich,

Petersburg 24 lutego. Urzędownie ogłaszają: Komendant i gubernator Kronsztadu wice-admirał, Makarow mianowany został komendantem floty na Oceanie Spokojnym.

Komendantem Kronsztadu zamianowany Birijow.

Petersburg 24 lutego. Na teatr wojny odjechał stąd naczelnik sztabu polnego, jenerał Żyliński. (Polak, przyp. Red.).

Nota hr. Lamsdorfa.

Petersburg 24 lutego. Minister spraw zagranicznych hr. Lamsdorf wystosował następującą notę cyrkularną do dyplomatycznych zastępców Rosji za granicą:

Od chwili zerwania stosunków dyplomatycznych między Rosją a Japonją, rząd w Tokio dopuszcza się jawnego naruszenia używanych powszechnie reguł, tyczących stosunków wzajemnych pomiędzy narodami cywilizowanymi. Nie wchodząc w poszczególne wypadki naruszenia tych reguł ze strony Japonji, uważa rząd cesarski za rzecz konieczną zwrócić baczną uwagę mocarstw na akt gwałtu, popełniony przez rząd japoński w sprawie Korei. Niezawisłość i integralność Korei jako zupełnie samoistnego państwa uznały wszystkie mocarstwa. Zasady te zostały także uznane w artykule pierwszym traktatu w Simonoseki, a traktat zawarty przez Anglję i Japonję specjalnie w tym celu d. 17 względnie 30 stycznia r. 1902 fakt ten potwierdza. Deklaracja francusko-rosyjska z dnia 3 względnie 16 marca 1902 r. wyraża te same zasady.

Przewidując możliwość konfliktu pomiędzy Rosją a Japonją, wystosował cesarz koreański z początkiem stycznia 1904 notę do wszystkich mocarstw, w której zawiadamia o swem postanowieniu zachowania najściślejszej neutralności. — Mocarstwa przyjęły to oświadczenie życzliwie, a Rosja także je ratyfikowała.

Rząd angielski, który zawarł z Japonją wyżej wspomniany traktat, polecił swemu zastępcy w Seul, aby wyraził cesarzowi koreańskiemu podziękowanie za tę deklarację notą oficjalną. — Mimo tych wszystkich faktów, mimo wszystkie traktaty i zobowiązania w przeciwieństwie do zasad prawa międzynarodowego, rząd angielski— jak to obecnie na podstawie stwierdzonych faktów zostało udowodnionem — po I) przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich przeciw Rosji, wysadził swoje wojska na ląd w samoistnem państwie koreańskiem, które oświadczyło swoją neutralność. II) Oddział japońskiej eskadry na trzy dni przed wypowiedzeniem wojny, t. j. dnia 8 lutego wykonał nagły atak na dwa rosyjskie okręty wojenne, które znajdowały się w neutralnym porcie w Czemulpo, a których komendanci nie byli zawiadomieni o zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Japonją, gdyż Japończycy w sposób złośliwy udaremnili doręczenie rosyjskich telegramów na kablu, niszcząc druty na wodach koreańskich.

Szczegóły tego oburzającego ataku na wspomniane rosyjskie okręty są przedstawione w ogłoszonych oficjalnie telegramach posła rosyjskiego w Seul. III) Mimo istniejących międzynarodowych reguł, na pewien czas przed rozpoczęciem akcji wojennej, Japończycy zabrali rosyjskie okręty handlowe, jako zdobycz wojenną. IV) Za pośrednictwem posła swego, oświadczyła Japonja cesarzowi koreańskiemu, że uważa obecnie Koreę za stojącą pod zarządem Japonji i wystosowała do niego ostrzeżenie, że w razie nieposłuszeństwa pałac cesarski będzie obsadzony wojskiem japońskiem. V) Rosyjski zastępca w Seul został wezwany za pośrednictwem ambasadora francuskiego, aby wraz z personalem legacyjnym i konsulem opuścił kraj. VI) W przekonaniu, że wszystkie przytoczone fakta oznaczają oburzające naruszenie prawa międzynarodowego, rząd rosyjski uważa za swój obowiązek wnieść protest u wszystkich mocarstw przeciwko takiemu postępowaniu rządu japońskiego, oczekując na pewne, że wszystkie mocarstwa podzielą stanowisko Rosji. Równocześnie został rząd koreański wczas przestrzeżony, że z powodu nielegalnego przywłaszczenia sobie władzy w Korei przez Japończyków, rząd rosyjski uważać będzie rozporządzenia wydane przez rząd koreański za nieistniejące.

Neutralność Chin.

Londyn 24 lutego. Biuro Reutera donosi z Ingkau: Tutejsi konsulowie zebrali się na naradę celem ułożenia planu wspólnego postępowania celem neutralizacji Niuczwang. Słychać, że uchwalono o ile możności osiągnąć oficjalne porozumienie z Rosją przed powzięciem dalszych kroków.

Tientsin 24 lutego. Zdaje się, że protest Rosji przeciw wmaszerowaniu wojska chińskiego w dorzecze rzeki Liao, poskutkował. Wojsko chińskie dojechało tylko do Lanczau, zamiast udać się do Szanhajkwan.

Depesze nocne.

Podstęp wojenny Japończyków.

Petersburg 25 lutego. Rosyjska ajencja telegraficzna donosi dzisiaj z Portu Artura, iż **nowy atak japońskiej floty na Port Artur został odparty.** Cztery japońskie pancerniki i dwa japońskie okręty transportowe zatonęły. Szczególnie odznaczył się rosyjski pancernik „Retwizan".

Petersburg 25 lutego. Rosyjska ajencja telegraficzna donosi, że Japończycy usiłowali wczoraj cztery parowce, napełnione materjałem wybuchowym, wprowadzić do Portu Artura. **Próba spełzła na niczem** wskutek baczności floty rosyjskiej. Parowce japońskie nietylko nie wyrządziły żadnej szkody, ale **same przy tem padły ofiarą.** Dwa z nich poszły na dno, a dwa zostały rozbite. Flota rosyjska zniszczyła dwa torpedowce japońskie, które towarzyszyły tym parowcom.

Paryż 25 lutego. Depesza z Czifu, nadeszła do ministra spraw zagranicznych, potwierdza, że japońskie statki zaatakowały ub. nocy Port Artura, i że atak się nie udał. Cztery japońskie statki zatonęły.

Petersburg 25 lutego. (Godz. 9 m. 30 wieczór.) Ros. aj telegr. donosi. O odparciu ataku na Port Artura do g. 9 wiecz. nie nadeszło jeszcze urzędowe potwierdzenie.

Wiedeń 25 lutego. (Tel. wł.). Wczoraj wieczorem rozeszła się tu wiadomość przesłana przez rosyjskie biuro korespondencyjne, że Japończycy ponieśli pod Portem Arthura wielką klęskę. Wiadomość ta — ze względu na swe źródło — została odrazu przyjętą z pewnem niedowierzaniem.

O północy nadeszła depesza, **redukująca straty Japończyków do bardzo małych rozmiarów.**

Szczegóły ataku floty japońskiej na Port Arthura są następujące:

Japończycy wybrali cztery stare nieużyteczne okręty, napełnili je materjałem wybuchowym i przy pomocy 2 torpedowców starali się wprowadzić je do przystani pomiędzy okręty rosyjskie, a następnie zapalić i w ten sposób przez eksplozję zniszczyć flotę rosyjską.

Okręty, naładowane materjałem wybuchowym, miały być tak holowane, aby w pobliżu floty rosyjskiej zostały dostrzeżone i narażone na strzały armatnie, które miały wywołać eksplozję.

Gdyby zaś udało się Japończykom przybliżyć niespostrzeżenie do okrętów rosyjskich, eksplozję miały wywołać owe dwa torpedowce.

Cztery statki, naładowane materjałem wybuchowym posuwały się wolno ku flocie rosyjskiej, zostały jednak przy pomocy reflektorów dostrzeżone w zbyt wielkiej odległości od okrętów rosyjskich i zatopione.

Dwa torpedowce japońskie miały ponieść nieznaczne uszkodzenia.

Wiedeń 25 lutego. (Tel. wł.) Podstępny plan zniszczenia floty rosyjskiej wywołuje w kołach wojskowych nadzwyczajny podziw dla Japończyków. Ten plan świadczy o wielkiej przebiegłości floty japońskiej.

Wiedeń 25 lutego. (Tel. wł.) Wieczorne dzienniki wiedeńskie, które wyszły przed nadejściem drugiej depeszy, omawiając na swych szpaltach rzekomą klęskę floty japońskiej, pozostają pod wrażeniem depeszy z Petersburga.

Natomiast dzienniki poranne wyrażają się z niekłamanym podziwem o przebiegłości floty japońskiej.

Ruchy floty japońskiej.

Wei-hai-wei 25 lutego. Cztery japońskie pancerniki i dziewięć krążowników przepłynęło wczoraj w kierunku wschodnim Jest to prawdopodobnie eskadra, powracająca po ataku na Port Artura.

Japończycy na Korei.

Paryż 25-go lutego. Ajencja Havasa donosi z Szanghaju: Nadesłane z Korei wiadomości opiewają, że w Czemulpo wylądował japoński korpus armji, liczący około 30.000 ludzi. Korpus ten zajmuje pozycje między Seul i Pingjang. Straże przednie posuwają się już naprzód. Wskutek odwilży drogi w Korei znajdują się w bardzo złym stanie. Z tego powodu transport żywności i amunicji jest bardzo utrudniony.

Ruchy Chińczyków.

Londyn 25 lutego. (Tel. wł.) Do „Daily Telegraph" donoszą z Szangaju, że bandy Chińczyków uzbrojone w karabiny, oczekują wejścia Japończyków do Mandżurji, aby się z **nimi połączyć.**

Sześć konnych dywizji Chińczyków utworzono w tym specjalnie celu, aby niszczyli komunikacje kolejowe, zabierali maruderów rosyjskich i przeszkadzali dowozowi żywności dla armji rosyjskiej.

Londyn 25 lutego. (Tel. wł.) Z Tientsinu donoszą, że rozpoczęło się wysyłanie wojsk chińskich na zewnątrz muru chińskiego. Do tej pory wysłano 10.000 żołnierzy.

Pożyczka japońska.

Tokio 25 lutego. (B. Reutera). Miejscowe banki zawiadomiły, że narodowa pożyczka wojenna w wysokości 100 miljonów yenów, została w prawie czterokrotnej wysokości subskrybowaną. Nawet służba i robotnicy uczestniczą w subskrypcji.

Dymisja Lamsdorfa.

Petersburg 25 lutego. (Tel. wł.). **Nie ulega wątpliwości, że hr. Lamsdorf poda się do dymisji a jego miejsce zajmie Witte z tytułem: kanclerza państwa.**

Tytuł kanclerza państwa nie był obecnie w Rosji używany. Ostatnim kanclerzem państwa był ks. Gorczakow.

Kuropatkin naczelnym wodzem.

Petersburg 25 lutego. (Tel. wł.). Krążą tu pogłoski, że Kuropatkin pod tym tylko warunkiem objął naczelne dowództwo nad armją rosyjską, że do wojsk operujących na dalekim Wschodzie nie będzie przydzielony żaden Wielki książę.

Kuropatkin uważa obecność Wielkiego księcia przy armji walczącej za paraliżującego swobodę działania naczelnego wodza.

Z kół wojskowych rosyjskich.

Petersburg 25 lutego. Naczelnym jenerałem nowo utworzonego IV-tego sybirskiego korpusu armji został zamianowany jenerał lieutenant Saresbajew,

Rosja i Anglja.

Petersburg 25 lutego. (Tel. wł.). Dyplomacja rosyjska oskarża Anglję, że Anglja knuje cały szereg intryg dyplomatycznych by osłabić stanowisko Rosji zarówno w Europie jak i w Azji.

Wiedeń 25 lutego. (Tel. wł.). Donoszą tu, że pobyt w Petersburgu hr. Benckendorffa, ambasadora rosyjskiego w Londynie, jest spowodowaną możliwością konfliktu rosyjsko-japońskiego.

TELEGRAMY.

Linja telefoniczna Kraków-Wiedeń była dzisiejszej nocy przerwaną. Połączenie zostało przywrócone o 7-ej rano.

Zamknięcie III roku seminarjum nauczycielskiego.

Lwów 24 lutego. (Tel. pryw.) Z Rzeszowa donoszą do „Słowa Polskiego", że III rok tamtejszego seminarjum nauczycielskiego został na telegraficzne zarządzenie Rady szkolnej krajowej, skutkiem wyprawionej w dniu 19 b. m. awantury przez uczniów tego roku i opuszczenie zakładu szkolnego, zamknięty.

Narada ministrów węgierskich.

Budapeszt 25 lutego. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi z Wiednia: Bawiący tu węgierscy ministrowie odbyli wczoraj Radę gabinetową, na której omawiano przedłożenia, jakie w najbliższym czasie mają być wniesione w sejmie węgierskim. Narada trwała godzinę i dziś będzie dalej prowadzoną.

Morderstwo w pociągu.

Rzym 25 lutego. Dzienniki donoszą z Genui: W pociągu, przychodzącym z Medjolanu, podczas przejazdu onegdaj w nocy przez stację San Pier d'Arena, znaleziono umierającego człowieka, który był okryty ośmiu ranami. Jestto magister farmacji Cesasco z Suzy. Stwierdzono, że skradziono mu 35.000 lirów. Cesasco zmarł.

Wrzenie na Bałkanie.

Konstantynopol 25 lutego. Wczoraj podpisało ministerstwo marynarki z dokami w Genui kontrakt o dostarczenie siedmiu łodzi torpedowych. Kontrakt ten umarza zarazem poprzednią umowę w sprawie przebudowy pięciu pancerników.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 24 lutego. — (Kursy pop.) — Godzina 3 — Marki 117·45 Renta majowa 98·95, Węg. renta koronowa 98·95, Akcje austr. zakładu kredyt. 627·—, Akcje węg. 738·—, Akcje Anglobanku 275·—, Akcje Uniobanku 514 — Akcje Länderbanku 421·— Akcje kolei państ. 624 — Lombardy 86 —, Akcje fabryki broni 441 —, Akcje tytoniowe 312—, Akcje Alpiny 392·— Losy tureckie 118·—, Rubie 253 —.

Cukier (spokojny) 19·—, spirytus ustalony) 45·40 nota niezmieniona.

Berlin 24-go lutego. — (Giełda wiecz.). — Austryackie akcje kredytowe 200·90, Towarzystwo dyskontowe 183·75.

Wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.